

Grażyna Wiśniewska

[Zaczęłam pracować w Urzędzie...]

Źródło: „Kombatant” nr 4, 2010, s. 25 (notowała Małgorzata Łętowska).

Zaczęłam pracować w Urzędzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w 1998 roku. W sierpniu 2007 roku oddelegowano mnie w zastępstwie koleżanki do sekretariatu ministra Janusza Krupskiego. Każdy dzień pracy sprawiał mi coraz większą przyjemność, więc z radością przyjąłam decyzję, że zostanę tam na stałe. To był najlepszy szef, jakiego miałam, takiego jak On nigdy już mieć nie będę.

Przychodził do pracy pół godziny przed czasem. Każdego dnia witał się ze mną serdecznie. Czekali na Niego prasa i kawa. Do kawy lubił słone paluszki. Potem były liczne spotkania z weteranami, przedstawicielami stowarzyszeń kombatanckich, ofiarami represji, przedstawicielami Kancelarii Prezydenta i Premiera, dyplomatami i szefami departamentów Urzędu. Decyzje, spotkania, telefony, pisma, mnóstwo zaproszeń od kombatantów, zebrania z pracownikami, posiedzenia Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych – tysiące spraw. By łatwiej mi było odczytać poprawiane rękopisy, przepisywał je wyraźnie. Każdego dnia dziękował mi za dzień pracy i życzył miłego popołudnia, mówiąc, że jutro też jest dzień.

Minister nigdy nie siadał za wielkim biurkiem, zajmował stałe miejsce przy stole. Zarówno gdy pracował, jak i podczas rozmów z kombatantami i pracownikami. Duże biurko Go krępowало. Zawsze skromny i życzliwy.

Wizyty kombatantów często trwały dłużej niż zaplanowano. Gdy ich przyjmował, musiały być pączki i owoce. Oni zaś podkreślali, że „to wielka przyjemność rozmawiać z Panem Ministrem i dlatego nie mogą spotkania tak po prostu zakończyć”. Jego gabinet jest pełen pamiątek: książek i albumów z dedykacjami, obrazków, proporczyków i medali pamiątkowych, bo odznaczeń państwowych nigdy nie chciał przyjąć.

Szef bardzo często wyjeżdżał na uroczystości w kraju i za granicą, by upamiętniać polskich kombatantów. Odwiedzał rozsianych po świecie weteranów lub składał wieńce na grobach ich zmarłych kolegów. Pracował siedem dni w tygodniu, bardzo często nie wracał z delegacji, bo prosto z jednej wyjeżdżał w drugą. Przed każdym wyjazdem czy uroczystością zagłębiał się w tomy książek, opracowań i innych materiałów, by przygotować się do wizyty czy wystąpienia. Zawsze przemawiał z pamięci. Nie lubił, gdy Go fotografowano, bo uważał, że najważniejsi są kombatanci i to im należy się uwaga fotoreporterów.

Na początku kwietnia byli u ministra prezes Polskiej Fundacji Katyńskiej – Bożena Łojek, i prezes Komitetu Katyńskiego – Stefan Melak, by porozmawiać o wspólnej podróży do Katynia...

Minister był bardzo zmęczony, mimo to nie chciał zawieść kombatantów i do Katynia polecał.

Poza pracą niezwykle ważna była dla Niego rodzina: żona Joanna, do której po latach małżeńskiego stażu wciąż mówił „Asieńko”, oraz dwie córki i pięciu synów. Gdy odszedł, zaprzyjaźniłyśmy się. W tym trudnym momencie możliwość pomocy pani Joannie jest dla mnie zaszczytem i przyjemnością. Emanują z Niej wewnętrzny spokój i ciepło, które udzielają się otoczeniu. Podobną aurę tworzył Janusz Krupski, mój kochany Pan Minister.

Polecono mi spakować rzeczy należące do Pana Ministra, które wciąż są w Jego gabinecie. To najtrudniejsze zadanie, jakie dostałam.

Grażyna Wiśniewska była sekretarką Janusza Krupskiego.